

# Czas na egzamin z dojrzałości



## RAFAŁ MATYJA

*politolog i publicysta, wykładowca Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.*

Dojrzała Rzeczpospolita to państwo nie szamoczące się między sprzecznymi koncepcjami własnej roli międzynarodowej, lecz posiadające względnie stabilną wizję własnej racji stanu. To państwo nie szczycące się nadmiernie swoimi osiągnięciami, lecz zauważające również swoje słabości. To nie państwo nerwowo szukające nowych pomysłów, ale próbujące rozwiązać sygnalizowane od dawna problemy. To nie państwo tolerujące wygodnictwo oraz ignorancję rządzących, lecz potrafiące uczyć się na własnych błędach i prowadzące otwarty namysł nad poszukiwaniem przewag rozwojowych. Czy stać nas na taką Polskę?

## Niedojrzałość elit

Trzecia Rzeczpospolita zaczęła się od przekonania elit o niedojrzałości społeczeństwa. W pamięci utkwiała nam emocjonalna reakcja profesora Bronisława Geremka na wynik wyborów z 1991 r. Ale tej nieufności było znacznie więcej. Od sposobu skonstruowania kontraktu Okrągłego Stołu, po kolejne blokady społecznej aktywności, aż po praktyki Sejmu blokującego obywatelskie inicjatywy ustawodawcze. Ale to elity, a nie społeczeństwo, okazały się bardziej niedojrzałe w swoich reakcjach, postawach i lekkomyślności.

Apogeum tej niedojrzałości obserwowaliśmy przy okazji obchodów ćwierćwiecza niepodległości. Dla jednych była to okazja do niebываłego wręcz samouwielbienia. Dla innych – do totalnej, przekraczającej granice zdrowego rozsądku, krytyki. Według tych pierwszych wspięliśmy się na szczyty możliwości, osiągnęliśmy więcej niż kiedykolwiek w historii i więcej niż ktokolwiek inny. Tym drugim, którym większość rządów po 1989 r. kojarzyło się bardziej z PRL niż z niepodległym państwem, można zarzucić nie tylko amnezję, ale także infantylizację myślenia, przypominającą nadzieje autorów dziecięcej rewolucji z kart *Króla Maciusia* Janusza Korczaka. Gorzka prawda o błędach i zaniedbaniach minionego ćwierćwiecza to historia, której rewersem nie jest kraina wiecznej szczęśliwości pod rządami Jana Olszewskiego, Kazimierza Marcinkiewicza czy Jarosława Kaczyńskiego.

Jeżeli polski wybór będzie przebiegał między chaotycznymi próbami kwestionowania wszystkiego i zmian na chybił-trafił, a historyczną obroną *status quo*, to będzie oznaczać, że polskie elity rządzące i opiniotwórcze prowadzą nas na manowce. Czynią to mimo faktu, że ćwierć wieku doświadczeń to wystarczający okres, by nauczyć się powtarzania tych samych błędów, dobrze poznać pole politycznego manewru, nie łudzić się łatwymi rozwiązaniami i zdawać sobie sprawę ze skutków zaniedbań.

“ **Trzecia Rzeczpospolita zaczęła się od przekonania elit o niedojrzałości społeczeństwa. Ale to elity, a nie społeczeństwo, okazały się bardziej niedojrzałe w swoich reakcjach, postawach i lekkomyślności.**

## Grzechy rządzących

Brak dojrzałości rządzących nie jest zjawiskiem dotyczącym tylko jednej ekipy. Jedni dają wyraz niedojrzałości, lekceważąc zagrożenia, inni – nie doceniając barier realizacji własnych projektów. Między przekonaniem jednych, że „jest świetnie”, a przekonaniem drugich, że „damy radę”, nie ma zasadniczej różnicy poznawczej. W obydwu przypadkach mamy do czynienia ze szkodliwym złudzeniem. Złudzeniem, za którym idą poważne błędy w sprawowaniu władzy.

Władzy, która ulega manii „zaczynania od nowa”, lekceważenia dorobku poprzedników. Która nie uczy się na błędach, bo uznaje je za konsekwencje złego usposobienia politycznych przeciwników. Stąd żadnych problemów nie potrafi traktować jako wyzwań wspólnych dla całej klasy politycznej.

Drugi poważny skutek polega na dzieleniu rozwiązań na złe (całkowicie złe) i dobre (całkowicie dobre), choć ostatnie 25 lat uczy, że każdy projekt społeczny ma swoje wady, negatywne skutki lub słabości. Skoro gimnazja czy powiaty mają wady, to je zlikwidujemy – myśli wielu. To, że następne rozwiązanie będzie też obciążone jakimiś słabościami, jest w rachunku zmian pomijane. Nieważne, że pojawią się nowe – może większe – kłopoty. Rozumowanie jak u nastolatka: skoro coś posiada wady, to trzeba to coś (szkołę, policję, system) zniszczyć. Rachunki i tak zapłacą rodzice, czyli w tym przypadku – rządzeni.

Trzeci wyraz niedojrzałości rządzących to lekceważenie diagnoz, które są powtarzane od lat. Każdy rząd i prawie każda opozycja wskazuje na niebezpieczeństwo dryfu rozwojowego. Sytuacja, w której kolejne gabinety rezygnują z trudnej – to prawda – koordynacji polityk poszczególnych resortów, z wpisania ich w jakiś całościowy projekt, powtarza się raz po raz.

Mamy diagnozę, że to szkodliwe, ale co tam – przecież na razie i tymczasowo musimy sobie poradzić jak wszyscy przed nami. Trzy obietnice wyborcze, dwa śmiałe plany w perspektywie piętnastu lat plus krytyka poprzedników – i program rządu gotowy.

“ **Brak dojrzałości rządzących nie jest zjawiskiem dotyczącym tylko jednej ekipy. Jedni dają wyraz niedojrzałości, lekceważąc zagrożenia, inni – nie doceniając barier realizacji własnych projektów. W obydwu przypadkach mamy do czynienia ze szkodliwym złudzeniem.**

### **„Naszość” ponad wszystko**

Elity opiniotwórcze rozliczą władzę ze wszystkiego – z ośmiorniczki i nepotyzmu, z historycznej ignorancji i partyjnego zacietrzewienia – ale nie z politycznej dojrzałości. Same zresztą za bardzo lubią walkę na emocje i epitety, by zaangażować się w taką krytykę rządu, która wymuszałaby rozliczalność. Dlatego też w zależności od sympatii partyjnych umiejętnie ignorują belki w oku „własnych” rządów. I bez poczucia proporcji z równą energią krytykują drobne wpadki i wielkie zaniedbania tych „przeciwnych”.

Dekadę temu doszło do wielkiej mobilizacji większości elit opiniotwórczych przeciwko ówczesnej władzy. Mobilizacji, która zaowocowała przyzwoleniem na bylejąkość rządów w następnych dwóch kadencjach. Każda słabość rządzących była mniej istotna, bo przecież realizowali oni wielką misję „blokowania nieobliczalnej opozycji”. Co ciekawe, w tych samych dwóch kadencjach wyrosło też silne zaplecze opiniotwórcze przeciwników rządu, równie bezkrytyczne – jak się okazało – wobec własnych elit rządzących. Oznacza to nie tylko przyzwolenie na złe rządy, ale także redukcję do zera obiektywizujących kryteriów oceny. O wszystkim decyduje „naszość”.

Stąd coraz silniejsza – i to wcale nie w młodszym pokoleniu dyskutantów – jest zapiekłość, przypisywanie sobie najgorszych intencji. Słowa „zdrada” i „fasyzm” nie odnoszą się do stanów faktycznych, ale kamuflują brak rzeczowych argumentów. Co gorsza, dyskusji takiej nie prowadzą tylko politycy. Staje się ona podstawową treścią „mediów tożsamościowych”, które mają za zadanie utwierdzić w politycznej wierze swoich czytelników.

Polityczny sceptycyzm i dystans jest dziś towarem niezwykle rzadkim. Ironia i refleksyjność istnieją tylko na marginesach debaty. Także od zapraszanych do dyskusji ekspertów

i intelektualistów oczekuje się zaangażowania i mocnych słów. Jeszcze kilka lat takiej „debaty” i zdziecinniejemy do reszty. Pogrążymy się w świecie zatrutej komunikacji. Świecie, w którym niczego się nie dowiemy o sobie, a jedynie zobaczymy, kto zebrał jaki materiał „na przeciwnika”.

“ **Elity opiniotwórcze w zależności od sympatii partyjnych umiejętnie ignorują belki w oku „własnych” rządów. Oznacza to nie tylko przyzwolenie na złe rządy, ale także redukcję do zera obiektywizujących kryteriów oceny. O wszystkim decyduje „naszość”.**

### **Legion Asystentów**

Nadzieja na pokoleniową zmianę jest o tyle płonna, że kolejne roczniki wykuwają swe polityczne i polemiczne umiejętności w ogniu infantylnej wojny na bańki mydlane. Uczą się, że wszystko wolno powiedzieć, a zarazem, że nie istnieją inne – poza retorycznymi – kwalifikacje i inne poza koteryjnymi kryteria awansu. Ponadto – w stopniu, którego nie doświadczyły starsze pokolenia Trzeciej Rzeczypospolitej, blokowane są jednostki samodzielne, posiadające niepasujące do przekonań „starszych elit” poglądy. Mogą sobie egzystować w internecie, na Twitterze, ale bez dostępu do realnych, obfitych zasobów dzielonych w polityce, mediach czy w sferze ekspercko-akademickiej. Te są zastrzeżone dla Legionu Asystentów, świetnie sprawdzonych w potakiwaniu i konformizmie.

Taka polityka może przynieść katastrofalne skutki. Rządzące i opiniotwórcze elity zachowują się dziś tak, jakby przed nimi otwierało się kolejne ćwierćwiecze, w którym ludzie od nich młodszy nadal będą kontentować się rolą asystentów. Lekceważą zadanie najważniejsze, jakim jest zapewnienie sukcesji. Stworzenie warunków, w których ważne role w państwie, czy szerzej – w całym sektorze publicznym – przejmie pokolenie dzisiejszych trzydziesto- i czterdziestolatków.

By ta zmiana przyniosła pozytywną korektę, muszą oni przed czterdziestką zdobyć doświadczenie i sprawdzić się – lub nie – w działalności publicznej. Powinniśmy poznać ich umiejętności i charaktery, pozwolić uczyć się na błędach i weryfikować to, czy potrafią wyciągać z nich wnioski. Cała współczesna elita rządząca miała taką szansę. Leszek Miller i Waldemar Pawlak, Donald Tusk i Jarosław Kaczyński nie musieli czekać do pięćdziesiątki. I nie musieli „terminować”, nosząc teczkę za ważnym politykiem.

Jeden z najważniejszych egzaminów z dojrzałości, jaki zdają wszystkie – bez wyjątku – elity, to zdolność zapewnienia sobie sukcesji na nie gorszym niż własny poziomie. W wielu miejscach, nie tylko w polityce, widać wyraźnie, że pokolenie dzisiejszych sześćdziesięciolatków ten ostatni ważny egzamin obleje. Że będziemy musieli przejść przez jakąś pokoleniową wojnę, która zablokuje przy okazji perspektywę katastrofy, jaką byłoby dostanie się Polski pod rządy Legionu Asystentów.

“ **Rządzące i opiniotwórcze elity zachowują się dziś tak, jakby przed nimi otwierało się kolejne ćwierćwiecze, w którym ludzie od nich młodszy nadal będą kontentować się rolą asystentów. Lekceważą zadanie najważniejsze, jakim jest zapewnienie sukcesji.**

### **Cicha rewolucja w detalach**

Problem polega na tym, że wymiana elit – nawet wskutek wojny pokoleniowej – nie jest rozwiązaniem łatwym i wystarczającym. Zwłaszcza że taka wymiana może skutkować utratą wiedzy zgromadzonej przez poprzedników. Korzystniejsza byłaby zatem wynegocjowana abdykacja, ale takie przedsięwzięcie wydaje się – wskutek barier kulturowych i systemowych – ogromnie trudne. Grozi nam to, że głównym obciążeniem rozwojowym staną się dysfunkcjonalne w ten czy inny sposób elity i zablokowane tworzonym przez nie chaosem państwo. Już dziś jesteśmy o krok od takiego stanu w kilku istotnych sferach.

Historia Trzeciej Rzeczypospolitej zaczęła się od obaw elit przed skutkami niedojrzałości społeczeństwa. Dziś – po 25 latach – najpoważniejszym ryzykiem wydaje się postępująca infantyliacja i nieodpowiedzialność elit. Nie uda im się już zwalić winy na „szarego obywatela”. Gdyby źródłem zła w instytucjach było niedojrzałe społeczeństwo, to te instytucje, na których funkcjonowanie polityka ma wpływ niewielki (a elity korzystają z autonomii) – czyli uniwersytety, sądy, szpitale – funkcjonowałyby o niebo lepiej niż nasze urzędy gminne czy powiatowe.

Nie wiem, czy możliwe jest odwrócenie tych niekorzystnych zjawisk poprzez szereg drobnych korekt, poprzez swego rodzaju „cichą rewolucję w detalach”, podejmowaną przez przeciwników infantyliacji. Ale zdaje się, że nie mamy innego wyjścia i innej nadziei. By taka cicha rewolucja była możliwa, potrzebne jest wspólne dla jej zwolenników i realizatorów wyobrażenie państwa. Nie utopijnego ideału, ale po prostu dojrzałej Rzeczypospolitej. Państwa, które nie szamocze się między sprzecznymi koncepcjami własnej roli międzynarodowej, ale posiada

względnie stabilną wizję własnej racji stanu. Taka dojrzała Rzeczpospolita to nie państwo nadmiernie szczycące się osiągnięciami, ale raczej zaniepokojone słabościami. To nie państwo nerwowo szukające nowych pomysłów, ale próbujące rozwiązać sygnalizowane od dawna problemy. To nie państwo sklerotyczne, znające tylko kilka formuł-zaklęć usprawiedliwiających wygodnictwo lub ignorancję rządzących, ale takie, które potrafi uczyć się na własnych błędach i prowadzić otwarty namysł nad poszukiwaniem możliwych przewag. Rozumiejące granice własnych możliwości, ale także efektywnie wykorzystujące istniejące zasoby.

“ **Potrzeba nam dziś „cichej rewolucji w detalach” – szeregu drobnych korekt podejmowanych przez przeciwników dalszej infantylizacji. By taka rewolucja była możliwa, musimy mieć jednak wspólne dla jej zwolenników i realizatorów wyobrażenie państwa. Nie utopijnego ideału, ale po prostu dojrzałej Rzeczpospolitej.**

### O autorze

*Rafał Matyja – dr hab. politologii, publicysta, wykładowca na WSliZ w Rzeszowie. W latach 80. uczestnik opozycyjnego Ruchu Młodej Polski, autor hasła budowy IV Rzeczypospolitej.*